

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 8 - czerwiec/lipiec 2013 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



*Pięknego lata, takiego jak róże, lilie i jukki w ogrodzie
państwa Anny i Edwarda Biotów,
życzy redakcja*

W NUMERZE ZNAJDZIECIE

między innymi:

**W SŁUŻBIE ZDROWIA
GIEBUŁTOWIAN**

z cyklu „Zwykli-niezwykli giebułtowanie”

**PRZYSŁUPY Z ZEWNĄTRZ I ...
OD ŚRODKA**

z cyklu „Wieści i wydarzenia”

**PRAC PORZĄDKOWYCH
CIĄG DAŁSZY**

**LEPSZE JEST WROGIEM
DOBREGO**

z cyklu „Swoje chwalimy”

... i wiele innych

Prac porządkowych ciąg dalszy

Pisaliśmy już kilka razy o akcjach porządkowych w naszej miejscowości. Jest ich niemało, a co najważniejsze, bierze w nich udział coraz więcej mieszkańców, przekonanych o sensie pracy społecznej, która, jak się okazuje, wcale nie jest reliktem przeszłości, a czasami „jedynym słusznym” rozwiązaniem na brud, bałagan i zaniedbania współczesności. Po wiosennych porządkach terenu wokół kościoła i drogi powiatowej przyszedł czas na inne obiekty.

8 czerwca br. 18 osób porządkowało teren przy skałce „Słupiec” przed rozpoczęciem sezonu turystycznego. Skałkę odwiedza mnóstwo turystów pieszych i rowerowych, a stan w jakim się znajdowała, był godny pożałowania. Co ciekawe, nie śmieci były tam największym problemem, a krzaki i zarośla zasłaniające ten nasz niezwykle pomnik przyrody, oraz sięgająca po pas trawa, która zupełnie zarosła ścieżkę. Przyniesiony własny sprzęt pozwolił na usunięcie tego, co zbędne, a kosa spalinowa Z. Sucheckiego umożliwiła swobodny dostęp do Skałki. Wśród śmieci znalazło się trochę puszek po napojach, ketchupie, garnek i dwie opony samochodowe. Nasuwa się pytanie, jak ma wyglądać organizacyjnie stałe utrzymanie tego obiektu w przyszłości. Praca zakończyła się poczęstunkiem z grilla.



Prace porządkowe przy remizie

Druk 8. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów, Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa
Gazeta Giebułtowska



W pracach przy skałce udział wzięli sołtys, radni, członkowie stowarzyszeń, redakcja „GG” oraz niezawodna jednostka OSP (nie wszyscy na zdjęciu): Danuta i Antoni Alchimowiczowie, Bogusław Bar, Janina i Justyna Charchuła, Krystian Czajkowski, Piotr Czembrowski, Marcin Janczura, Andrzej i Janina Klekotkowie, Krzysztof Król, Romuald Ledzion, Bogusław Lipka, Mieczysław Miluk, Czesław Onyśko, Dariusz Orkowski, Zenon Suchecki i Andrzej Wólkiewicz

Ogromnych nakładów pracy wymaga przygotowanie miejsca spotkań „Przystanek Giebułtów”, realizowanego w ramach projektu Stowarzyszenia „Mały i Duży dla Giebułtowa” oraz funduszu sołeckiego. Ciężkie prace ziemne polegające na wykopaniu fundamentów pod scenę i nawiezieniu kamienia polnego oraz koszeniu traw, porządkowaniu terenu wykonywali w dniach 22 czerwca i 2 lipca br. Klaudiusz Ciota, Danuta Fijałkowska, Marcin Jęsiór, Romuald Ledzion, Bogusław Lipka, Danuta Mińczuk, Halina i Wojciech Opicowie, Zenon Suchecki, Bożena Szotek, Danuta Warzybok oraz Zbigniew Zaik. Prace kontynuowano także 16 lipca. Wykopane wcześniej fundamenty trzeba było zasypać z uwagi na wystąpienie wody i kopać nowe. Tego trudu podjęli się Zenon Suchecki, Andrzej Wólkiewicz i Zbigniew Zaik. Poza nimi plantowaniem gruzu i porządkowaniem terenu zajęli się Danuta Alchimowicz, Andrzej Cybórt, Małgorzata Majkut, Danuta Mińczuk, Halina Opic, Bożena Szotek i Danuta Warzybok. Pracami jak zawsze kierował, traktor z przyczepką udostępnił i optymizmem wszystkich zarażał sołtys i prezes stowarzyszenia w jednej osobie Romuald Ledzion. U niego też można uzyskać informacje o kolejnych terminach prac. (daal)

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Seweryn Fijałkowski (seweryn)

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www: giebułtow.com.pl

☆ Zdzisław Grotnik ☆ - Sprzedawca Roku 2012

Gazeta lokalna „Ziemia Lubańska” w nr 10 opublikowała wyniki plebiscytu o tytuł „Sprzedawcy Roku 2012”, któremu patronował Powiatowy Rzecznik Konsumentów. Wśród prawie pięćdziesięciorga pretendentów znalazł się pan **Zdzisław Grotnik** ze sklepu wielobranżowego w Giebułtowie, zajmując III miejsce po pracownikach lubańskich sklepów Netto i Rossmann. Laureaci otrzymali nagrody na czerwcowej sesji powiatu lubańskiego, a „Ziemia Lubańska” przedstawiła ich sylwetki w kolejnym numerze. Gratulujemy panu Zdzisławowi za promocję naszej miejscowości w powiecie lubańskim, życząc dalszych sukcesów osobistych i zawodowych! (daal)



Dyplom, statuetka, książki
- takie nagrody otrzymali najlepsi sprzedawcy

Doroczny festyn Łużyckie Lato III w sierpniu

Trwają przygotowania do corocznego festynu wiejskiego, połączanego w tym roku z uroczystym otwarciem remizy, której budowa została właśnie ukończona. Stowarzyszenie „Mały i Duży dla Giebułtowa” finalizuje tymczasem projekt budowy placu spotkań „Przystanek Giebułtów”, na którym ta impreza ma się odbyć, co wiąże się z zachowaniem określonych terminów realizacji poszczególnych etapów projektu. Od tempa przebiegu tych prac i załatwiania formalności zależy termin tego wielkiego lokalnego święta. Sołtys Romuald Ledzion poinformuje wkrótce, w którą z sierpniowych sobót odbędzie się ta impreza. (daal)

Francuska książka już w bibliotece

Henri Tobiet przysłał do naszej redakcji 4 egzemplarze swojej książki. Jeden z nich przekazaliśmy do naszej biblioteki. Wielu mieszkańców Giebułtowa wyraziło zainteresowanie tą publikacją i jej tłumaczeniem na język polski, co zachęca nas do poszukiwania środków na ten cel. „Randka w kraju wroga” („Rendez-vous en terre ennemie”) to część historii Gebhardsdorfu (1943-1945). Autor własnoręcznie podpisał nadesłane egzemplarze z następującą dedykacją w języku polskim:

„W podziękowaniu mieszkańcom Mirska, Giebułtowa, Czerniawy-Zdroju i Pobiednej. Wiem, że ta historia bardzo Was wzruszyła. Jest to historia moich rodziców, ale jest ona też częścią Waszej historii, Gór Izerskich i Giebułtowa, teatru zgrozy, ale także nadziei, pokoju i braterstwa. Ta śląska ziemia, która tak dużo ucierpiała, ale która też była świadkiem pięknych historii miłości, podobnych do tej moich rodziców, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Korzenie moje pozostaną na zawsze związane z Giebułtowem. Wiem też, że postanowiliście przekazać pamięć tamtej burzliwej przeszłości. Dzięki waszym wysiłkom i utalentowanym autorom „Gazeta Giebułtowska” będzie zawsze mogła o tym świadczyć. Serdecznie za wszystko dziękuję. Z wyrazami przyjaźni Henri Tobiet.”

Także Liliane Brise-Tardio, kuzynka H. Tobiet, przysłała nam egzemplarz pisma historycznego „Société d'Histoire de Saint-Louis. Annuaire 2013”, w którym znalazł się artykuł jej autorstwa o deportacji rodziny Brise (str. 87-104) do pracy przymusowej w III Rzeszy w Górach Izerskich. Oprócz wersji francuskiej otrzymaliśmy także wspomniany artykuł przetłumaczony na język niemiecki, którego kserokopia także trafiła do naszej biblioteki. W późniejszym terminie dołączymy tłumaczenie na język polski.

Obydwie pozycje są bogato ilustrowane, zawierają podziękowania, poza naszą redakcją, także dla sołtysa Romualda Ledzion i Joanny Trudzińskiej z Urzędu Miasta i Gminy w Mirsku, a artykuł o historii francuskiej rodziny w 1 numerze „Gazety Giebułtowskiej” w języku polskim i francuskim pojawia się w bibliografiach obydwu publikacji. (daal)



Henri Tobiet z egzemplarzem swojej książki
w ogrodzie kuzynki w Saint Louis

W służbie zdrowia giebułtowan

Romualda i Jan Kirplukowie

Czy zdajemy sobie sprawę jak bardzo interesujący ludzie żyją obok nas? Kim są naprawdę ludzie, których spotykamy codziennie na ulicy, w sklepie, w pracy, w przychodni zdrowia? Jak bardzo potrafi zainteresować historia życia drugiego człowieka, przekonałem się w rozmowie z panią Romą Kirpluk pielęgniarką giebułtowskiej służby zdrowia, która ze swoim mężem Janem przez wiele lat razem strzegli zdrowia mieszkańców naszej wioski.



*Pierwsza zima w Giebułtowie
pan Jan z córką Idką na spacerze*

Pochodzący z Kotliny Kłodzkiej Jan Kirpluk zamierzał zostać żołnierzem marynarki wojennej i pewnie by nim został, gdyby nie wypadek samochodowy, który przydarzył mu się w trakcie nauki w wojskowej szkole. Uszkodzenie kręgosłupa przekreśla żołnierską karierę i pan Jan wybierając lekarską ścieżkę zawodową kończy w Kłodzku liceum felcherskie.

Z żoną poznają się w 1979 roku w Bolkowie, gdzie pani Roma jest dyspozytorem pogotowia ratunkowego, w którym młody, zamieszkujący wówczas w Kamiennej Górze, lekarz pełni część swoich dyżurów. Dwa lata później zawierają związek małżeński, zamieszkują w hotelu (dawnym budynku więzienia, w którym ich mieszkanie zajmowało dwie były więzienne cele).

W tym czasie Państwo Kirpluk postanawiają znaleźć lepsze lokum i wspólne miejsce pracy.

Najpierw jest nim Połczyn-Zdrój, ale później dają ogłoszenie do fachowej prasy. Po pewnym czasie dostają dwie oferty: Mińsk Mazowiecki i Nielep - niewielka zachodniopomorska miejscowość nieopodal Kołobrzegu. Po naocznym sprawdzeniu obu ofert wybór pada na Nielep - wieś pięknie położoną między jeziorami i lasami. Tu zamieszkują piętro budynku, w którym na parterze znajdowała się przychodnia zdrowia.

Nad morzem pracują i mieszkają cztery lata. Tu przychodzi na świat córka Brygida. Tu także rozwija się za namową szwagra nowa pasja pana Jana - myśliwstwo. Trofea w postaci poroży po dziś dzień są w posiadaniu pani Romy, choć duża część padła łupem złodziejskiego włamania.

Pomimo, że pan Jan jest zamiłowany w lesie i morzu, do głosu dochodzi tęsknota za górami. Ponownie ogłoszenie w prasie jest pomocne, aby powrócić w bardziej zróżnicowane powierzchniowo tereny. I również tym razem państwo Kirplukowie nie kupują kota w worku. Przyjeżdżają na zaproponowane miejsca, oglądają. Widok na góry, piękna okolica decydują. „To tu!” - wyrokuje pan Jan i jesienią 1986 roku wybór pada na Giebułtów.



*Załoga giebułtowskiej przychodni zdrowia,
od lewej: Grażyna Szymkowiak, Romualda Kirpluk,
Jan Andrzej Kirpluk i Elżbieta Rabenda
czerwiec 1993 r.*



Zwykli-niezwykli giebułtowanie



Jan Kirpluk i Grażyna Szymkowiak
przy pracy w ośrodku zdrowia - czerwiec 1994 r.

Jeśli Czytelniku spodziewasz się, że państwo Kirplukowie teraz przez tydzień czy dwa będą się w spokoju instalować w nowym miejscu, to się grubo mylisz. Pierwszy niespodziewany pacjent zjawia się pod drzwiami ich mieszkania już o 6.00 rano następnego dnia. Przypadek ataku wyrostka robaczkowego małego pacjenta wymaga natychmiastowej reakcji.

Praca służby zdrowia w Giebułtowie jest wymagająca. Przychodnia w tamtym okresie obsługiwała przecież mieszkańców całej wsi, pracowników Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, uczniów Szkoły Podstawowej i przedszkolne dzieci, a także piłkarzy miejscowego klubu sportowego. Zadania załogi ośrodka zdrowia musiały być więc ściśle określone.

Praca lekarza nie kończy się w gabinecie przychodni. Pani Roma wspomina, że ich domek był w rzeczywistości drugim ośrodkiem zdrowia działającym popołudniami i nocą. „W domu mieliśmy wszystko poczynawszy od zastrzyków i szyn



Jan Kirpluk przed swoim domem w Giebułtowie
(w tle budynek szkoły) - 1991 r.

do usztywniania kończyn, a na zestawie do szcicia chirurgicznego i zestawie porodowym kończąc”.

Praca z powołania w służbie zdrowia to praca całą dobę. „Pacjenci potrafili męża obudzić w środku nocy np. rzucając śnieżkami w okna naszej sypialni”. Niejednokrotnie szybka pomoc pielęgniarska i lekarska ratowała ludziom życie. Pani Roma z wielką powagą odnosi się do tych przypadków i niechętnie o nich opowiada. Każdy przypadek to najczęściej walka z czasem o zdrowie i życie ludzi. I nie tylko ludzi, niejednokrotnie lekarska pomoc dotyczyła również zwierząt, choć przecież pan Jan weterynarzem nie był. Ale przecież nie mógł zostawić chorego czy rannego zwierzęcia bez udzielenia pomocy.



Pani Roma, obecnie mieszkanka Gryfowa Śl.
- maj 2013r.

„Wielką pasją mojego męża były góry. Miał o nich naprawdę dużą wiedzę. Każdą wyprawę planował w najdrobniejszych szczegółach z mapą w ręce” - wspomina pani Roma. „Lubił też budowanie modeli statków i samolotów. Wiele tych modeli wraz z trofeami myśliwskimi spoczywa w zakamarkach na naszym strychu”. Wśród pamiątek po nieżyjącym już lekarzu jest niezapomniana trąbka myśliwska - sygnałówka, której używał w różnych ciekawych sytuacjach, np. do przywoływania córki do domu. „Gdy rozlegał się dźwięk trąbki dzieci mówiły: Idka, tato cię woła do domu!” ze śmiechem dodaje pani Roma.

Dwugodzinna rozmowa upłynęła w mgnieniu oka. Pani Roma interesująco opowiada również o kolejach losów swojej córki i syna Bernarda, ale także wypytuje o wszystko, co dotyczy Giebułtowa. Szczególne zainteresowanie, co cieszy naszą redakcję, wzbudzają egzemplarze naszej gazety.

Wracając do domu jestem nadal pod dużym wrażeniem tego miłego spotkania. (pecet)

Boże Ciało w Giebułtowie

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej obchodzona jest w Polsce od 1320r. Wierni wspominają w tym dniu Ostatnią Wieczerzę i Przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Jest to święto ruchome, przypadające w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego, 60 dni po Wielkanocy. W roku 2012 był to 7 czerwca, w 2013- 30 maja, w 2014 przypadnie 19 czerwca. Symbolikę Bożego Ciała tworzą cztery ołtarze oznaczające cztery strony świata i cztery czytane przy nich ewangelie. W naszej parafii procesja wiernych z Najświętszym Sakramentem odbywa się co roku zamiennie: raz po ulicach naszej miejscowości, raz wokół kościoła. Oto kilka wspomnień:

Procesja po ulicach (2012)



Procesja wokół kościoła (2013)



Z archiwów naszych czytelników



Wprowadzona w poprzednim numerze rubryka ze zdjęciami nadesłanymi przez Czytelników spotkała się z dużym odzewem i zainteresowaniem. W naszych domowych archiwach znajduje się bowiem prawdziwa skarbnica pamiątek z dziejów naszej miejscowości i jej mieszkańców.

Pani Stanisława Magiera, nasza wierna czytelniczka, przekazała nam wiele ciekawych fotografii, wśród nich dwie, przedstawiające sportowców z LZS Giebułtów. Drużyna piłki nożnej została założona przez M. Ananiuka, A. Chlibowskiego i A. Onyśko. Z sukcesem rozegrała wiele meczów m.in. w Nawojowie, Henrykowie, Biedrzychowicach, Miłoszowie, Rębiszowie. Zdjęcia pochodzą z 1957r.

(Zdjęcie nr 1): Od lewej: Tadeusz Dorosz, Józef Król, Eugeniusz Gąsiorowski, Jan Rowiński, Michał Warzybok, Zbigniew Wąsowicz, Tadeusz Magiera, Jerzy Magiera, Jan Zięba, Piotr Stebnicki.

(Zdjęcie nr 2): Od lewej: Tadeusz Magiera, Jan Zięba, Tadeusz Stebnicki, Stanisław Hutnik, Jan Rowiński, Bolesław Lis, Adam Chlibowski, Michał Warzybok, Zygmunt Żejmo, Aleksander Onyśko, Zbigniew Wąsowicz.



Mieszkaniec Niemiec Helmut Müller przekazał nam zdjęcie, które zrobił w roku 1984 lub 1985 w Giebułtowie na skrzyżowaniu Świecie/Augustów/Gryfów Śl./Giebułtów. Najwyższa na tym zdjęciu dziewczyna jest jego siostrzenicą z Hamburga, troje pozostałych to dzieci z Giebułtowa. Niestety, nie potrafimy rozpoznać na nim dzisiejszych 40-latków. Może rozpoznają się sami?

Za zdjęcia dziękujemy, pozostałe będziemy prezentować w kolejnych numerach naszej gazety.



Ewa Szelburg-Zarembina „Boże Ciało”

Czy to dzwonią dzwonki,
Czy srebrne skowronki?
Czy to idą ludzie,
Czy barwiste łąki?

Czy to bielusińcy
Z nieba aniołowie,
Czy małe dziewczuszki
W wianuszkach na głowie?

Czy to żywe słońko
Nad ludem się jarzy,
Czy baldachim niesie
Czterech gospodarzy?

Pod tym baldachimem,
W monstrancji błyszczącej
Idzie ku nam,
idzie Sam Bóg Wszechmogący!

Sypmy kwiaty polne,
Sypmy łączne kwiaty,
Aby po tych kwiatkach
Wszedł do naszej chaty.

Lepsze jest wrogiem dobrego (Albert Camus)

Bez cienia wątpliwości, oprócz zmagania natury techniczno-estetycznej, remont starego domu wymaga anielskiej cierpliwości, bardzo dużo własnej pracy, pokory i sporej dawki odwagi, aby walczyć nie tylko z własnymi przyzwyczajeniami, ale również z modą i trendami. O reklamach „lepszych” środków na wszystko nie wspomnę. Najłatwiej oczywiście byłoby zatrudnić jakiegoś fachowca, mistrza w swoim fachu, aby za nas „odświeżył” stary „przysłup”, ale tych ze świeczką by szukać, albo są zajęci i nieosiągalni, albo ich po prostu nie ma. Natomiast architektów i projektantów, którzy potrafią budować nowe i remontować stare domy bez płyt gipsowych



„Paltocik” już wkrótce gotowy

oferowanych przez handel koszmarem typu stara drewniana (czyt. styropianowa) belka czy innych „gotowców” wszelkiej maści i koloru, trudno dziś znaleźć. Producenci traktują ich jak niebezpieczną dla swoich olbrzymich dochodów „sektę”.

Tak więc nie było innego wyjścia jak zakasać rękawy, pozostać na wskroś skromnym uczniem, być cierpliwym i bardzo tolerancyjnym na zmiany, jakie wymusza konstrukcja domu, a jednocześnie ciekawym jego milczących opowieści, nasłuchując, gdzie go „strzyka, rwie i boli”. No i oczywiście nie można zapomnieć o zimowym paltociku czy letnim odzieniu „dziadunia”. Po co zmieniać coś, co jest sprawdzone, estetyczne, trwałe i zdecydowanie tańsze w konserwacji i utrzymaniu?

Jak mówi przysłowie „starych drzew się nie przesadza”, więc niech cieszyć się „dziadunio” swoją starą-nową podłogą, zrobioną z pozornie nieużytecznych desek ze strychu, odrobaczonych, przewietrzonych, skrobanych, cierpliwie przyciętych, aby je potem ułożyć w dowolny wzór w reprezentacyjnej izbie. Po kilku wieczorach poszukiwań inspiracji padło na dywanowy parkiet, a że udało się również uratować kilka starych pierwotnie leżących w izbie desek, zamierzony efekt został osiągnięty.

Co do paltocika, czyli ocieplenia elewacji, to sprawa ma się następująco. Marketing żongluje pojęciami tylko na swoją korzyść, zapominając o nas. Materiały naturalne nie mają dzisiaj prawa bytu, bo na nich wielkie korporacje nie zarabiają i ... zarabiać nie będą. Powód jest jeden - wielcy ich ciwi producenci zbili ceny przez produkcję sztucznej materii w ten sposób, że to, co naturalne (dzisiaj nazywa się ekologiczne - od kurzych jaj począwszy), stało się nagle bardzo drogie. Na szczęście są jeszcze ludzie na tej ziemi, którzy robią i wiedzą swoje. Reklamowe opowieści o styropianie gładkim czy ryflowanym jako o cudownym środku na wszystko i na każdy dom można by mnożyć - producenta i pośrednika interesuje tylko zysk. Zapominają (ha ha!!), że każdy dom, każda ściana, wszystko, co nas otacza, z nami włącznie, potrzebuje powietrza. Nie na darmo dawni właściciele i budowniczowie nie tylko domów przysłupowych czy kościołów, instalowali w konstrukcjach ścian ceramiczne czy też kamienne rurki, aby zapewnić ciągłą wentylację budynku. Skutecznie zapobiegało to powstawaniu pleśni, grzybów, nadmiernej wilgoci i w konsekwencji próchnicy czy procesowi gnilnemu drewnianej konstrukcji. Można oczywiście uprawiać lichwę i nabijać kabzę pazernym handlowcom nawiewów świeżego (sterylnego) powietrza, dmuchaw, nawilzaczy, filtrów etc. o ściśle określonej dacie ważności. Potem można by jeszcze dodać nieskończony apetyt korporacji farmaceutycznych produkujących kolejne cudowne środki reklamowane nie tylko w telewizji na alergię wszelkiego typu, bóle głowy czy inne dolegliwości współczesnej cywilizacji. Decyzja oczywiście należy tylko i wyłącznie do nas samych.



„Uczmy się na błędach innych, bo sami wszystkich nie zdołamy popełnić” - idąc zatem za radą i wiedzą tych, co odrobili lekcje, ocieplem dom wełną skalną, przykryłem ją folią dachową i zamontowałem te same elewacyjne, odrestaurowane stare deski. Są to najcieplejsze pomieszczenia zabezpieczone przed zimnem, wiatrem i letnimi upałami. A „dziadunio” znowu się uśmiechnął i nawet mu dobrze w tym „pocerowanym palcie”.

Od jakiegoś czasu szukam sensownej odpowiedzi, aby mi ktoś wytłumaczył prosto i logicznie, dlaczego i skąd wzięła się tendencja, moda, trend, aby wszystko, co nas otacza, było proste, gładkie, lśniące i fabrycznie nowe? Ale czy trwałe?... Dlaczego przemysł i producenci zmuszają nas do tak skomplikowanego i drogiego budowania czy remontowania domów i mieszkań? Naprawdę nie można łatwiej, taniej i zdrowiej? A może jesteśmy ofiarami kilku nadzianych, zimnych, bezwzględnych „bossów”?...

Dlaczego wszyscy bez wyjątku odwiedzamy muzea i skanseny i zachwycamy się skrzypiącą podłogą, czasami nie do końca idealnie gładkimi ścianami czy meblami i urządzeniami codziennego użytku, zrobionymi ręką człowieka, a nie przez maszynę? Dlaczego wyjeżdżamy nad morze, w góry czy gdziekolwiek, aby mieć kontakt z naturą i zachwycać się różnorodnością krajobrazów?



Tak powstawał dywanowy parkiet

Ponad 30 lat temu byłem na Targach Poznańskich. Z tamtej wycieczki zapadły mi w pamięć dwa zdarzenia: pierwsze, to smak absolutnie najlepszej kawy na świecie, serwowanej w tekturowych filiżankach przez piękne i „ekologiczne” Brazylijki. Oj, niektórzy stali po kilka razy w kolejce, aby raz jeszcze napić się czarnego naparu i nacieszyć oczy... Drugie to stoisko chińskie ze swoimi plonami rolnymi, a w szczególności piękne, kilogramowe i wszystkie takie same, czerwoniutkie marchwie...

Ale...czy ktoś jeszcze o tym myśli, pogryzając „ekologiczną” rzodkiewkę czy pomidora przez 365 dni bez względu na porę roku wyhodowane tak, by urosły kilka razy szybciej i to w określonym kształcie oraz wielkości kosztem ich prawdziwego smaku i naturalnych wartości odżywczych?.... ehh. (dziadek)

Miejsce na ziemi pani Katarzyny

Podczas gdy jedni za wszelką cenę chcą się wyrwać z tzw. prowincji do większych czy mniejszych miast w poszukiwaniu wygodniejszego i ciekawszego życia, rozrywek, możliwości rozwoju czy po prostu miejsca pracy, inni znajdują prawie to wszystko, o dziwo, w takiej miejscowości jak nasza, a swoją kreatywnością i energią mogliby obdzielić kilka osób.

Pani Katarzyna Samulska zamieszkała z rodziną w giebułtowskim Augustowie nieopodal Skałki przed pięcioma laty. Jak tu trafiła? Odwiedziła swoją koleżankę, która właśnie nosiła się z zamiarem sprzedaży swego domu. Gdy z mężem ujrzeni dom, ogród, pobliską Skałkę

i roztaczającą się z niej panoramę, postanowili w jednej chwili przeprowadzić się z Jeleniej Góry, bo takich przestrzeni, takich widoków i takich możliwości tam dla siebie nie widzieli. Po pierwsze: dom był dla pani Katarzyny, z zawodu architekta wnętrz, prawdziwym polem do popisu i stwarzał szansę wykazania się aranżacyjnymi umiejętnościami na własny użytek. Po drugie: ogród przydomowy pozwolił na uprawę warzyw, bez których pani Katarzyna nie wyobraża sobie prowadzenia zdrowej kuchni i żywienia rodziny. Warzywa uprawia częściowo na grządkach na tzw. wzór angielski, czyli na podmurówkach. W nich mają one cieplej i są bardziej wyeksponowane na słońce. Zbiory np. truskawek, to będzie chyba przysłowiowa „klęska urodzaju”. Tym się pani Kasia nie martwi, córki pomagają w przetwórstwie domowym, właśnie zrywają młodzieńki rabarbar i pieką ciasto.



Hodowla drobiu - praca i przyjemność

Pani Kasia, wychowana w świeradowskim bloku, hoduje też drób, ten „niemowlęcy” to atrakcja dla chętnie odwiedzających ją przyjaciół z dziećmi, a ten dorosły... to wszystko z myślą o zdrowym żywieniu rodziny. Nawet grzyby pani Kasia ma własne, bo zakupiona grzybnia, umiejscowiona pod drzewami, też wydała obfite plony. Stopniowo kwiatowo-warzywno-owocowy raj pani Katarzyny przechodzi w las, bo wynosząca 0,75 ha działka wciną się w jego głąb. Cudowne miejsce na urlop dla ludzi łaknących ciszy i spokoju. „Budowa agroturystyki?” – „Czemu nie?” – dla pani Katarzyny nie ma rzeczy niemożliwych. Tak jak i dla jej męża, który jako inżynier budownictwa przyjeżdża co tydzień na weekend do domu z... Rzeszowa, gdzie nadzoruje budowę, bo inaczej sobie nie wyobraża, zabierając po drodze studiującą w Krakowie córkę. Młodsza dojeżdża z mamą codziennie do jeleniegórskiej podstawówki. Po prostu organizacyjnie jest łatwiej uczyć się w tym mieście, w którym pracuje mama. Pani Kasia zajmuje się w biurze projektowym projektowaniem łazienek. Zleceń mnóstwo, ale nadmiaru prac nie zabiera do domu. Gdy wracają z Zuzią około godz. 18 do domu, czeka na nie mnóstwo pracy... Jak sobie z tym poradzić? Jak to jest w ogóle możliwe?... „Ja po prostu kocham życie” – mówi pani Kasia. „Kocham moją rodzinę, moją pracę, ten dom i to miejsce”. I to jest odpowiedź.

Spotykamy się przypadkowo w drodze na Skałkę. Z obu stron pada pytanie „Co Pani tu robi?” Znamy się z relacji nauczyciel-uczeń sprzed jakichś...dziesięciu lat ze Świeradowa-Zdroju. Pani Katarzyna idzie właśnie zrobić zdjęcia panoramy ze Skałki, aby pokazać znajomym w pracy, zainspirowana artykułem w ostatnim numerze „GG”, który też pokazywała w Jeleniej Górze. Wielu z nich tu było i nie może nadziwić się, że są jeszcze takie miejsca w Polsce. A może się za bardzo nie chwalić? Zostawić tylko dla wtajemniczonych? Aby to miejsce pozostało takim, jakim jest?

Skorzystałam z gościnności pani Katarzyny, z zaproszenia na kawę, i nie żałuję. Miałam okazję poznać niezwykłą osobę, niezwykły dom i niezwykłe miejsce. I na nowo uwierzyć w sens pracy, w sens życia...

(daal)

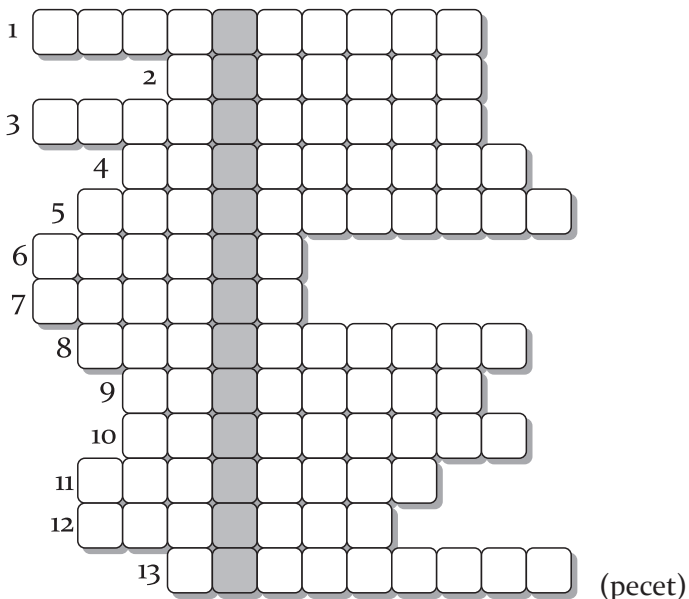
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Zapraszamy do rozwiązywania krzyżówki, którą z pewnością pomoże rozwiązać lektura bieżącego numeru gazety. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z numeru 7. ufundowaną przez redakcję, otrzymuje **Kamila Grotnik**. Warto nadmienić, że Kamila rozwiązała krzyżówki ze wszystkich dotychczasowych wydań GG.

1. „... Giebułtów” – przyszłe miejsce spotkań i festynów
2. cztery odwiedzane w trakcie procesji Bożego Ciała
3. funkcja pełniona przez panią Kirpluk w Bolkowie
4. wykopany z nie małym trudem pod giebułtowską scenę festynową
5. trzecia, poza górami i myśliwstwem, pasja Jana Kirpluka
6. kraj z największą liczbą domów przysłupowych
7. wróg dobrego
8. rodzaj myśliwskiej trąbki (służy między innymi do przywoływania córek do domu)
9. gorący miesiąc
10. pod nim niesiona monstrancja
11. smaczny dodatek do ciast z ogródka pani Katarzyny
12. Zdzisław – jeden ze Sprzedawców Roku 2012
13. polska stolica domów przysłupowych

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:

gazeta.giebułtowska@gmail.com



(pecet)

Losy giebułtowskich projektów

Projekt zatytułowany „Giebułtów promujemy-odnowę wsi realizujemy” złożony w Urzędzie Marszałkowskim przez „Stowarzyszenie Mały i Duży dla Giebułtowa” został przyjęty, co oznacza, że wzbogacimy się jako miejscowość o nowe „witacze” i inne tablice informacyjne, ulotki i gadżety. Niewiele punktów kwalifikacyjnych zabrakło drugiemu projektowi, złożonemu przez nowe stowarzyszenie „O nas z nami”, na zajęcia dla dzieci i seniorów. Miejmy nadzieję, że poszczęści się im i nam, bo to przecież działania dla całej społeczności, kolejnym razem. (daal)

„Przysłupy” z zewnątrz i ... od środka

Polsko-czesko-niemiecka „Kraina Domów Przysłupowych” liczy łącznie 13 600 obiektów. Najwięcej jest ich w Niemczech, bo aż 7 000, w Czechach 6 000, a w Polsce tylko 600.

Właściciele domów przysłupowych udostępnili je w tym roku zwiedzającym po raz dziewiąty. Po co to robią? Po co poświęcają czas, narażają swoje z trudem odrestaurowane domy na ewentualne zniszczenia, na zdeptanie? Odpowiedź jest prosta: chcą pokazać piękno unikatowego budownictwa przysłupowego, zachęcić innych do ratowania tego „największego skarbu naszego regionu”, jak określa domy przysłupowe wydana z tej okazji ulotka, chcą zwrócić uwagę na ogromne dziedzictwo kulturowe naszych miasteczek i wsi, tym bardziej niezwykle, że ponadgraniczne. A może czekają też na choć drobne gesty, słowa uznania i pochwały za włożony niezwykle trud w przywracaniu tych starusieńkich domów do życia? Zwiedzający im zresztą tego nie żałują...

26 maja br., niedziela, jest dniem deszczowym, nie zachęcającym do wycieczki. Nie zrażamy się jednak tym. Z informatora „Dzień otwartych domów przysłupowych” wybieramy najpierw Bogatynię. Zatrzymujemy się przy ulicy Waryńskiego, bo tu jest tych domów najwięcej, wśród starych jeden nowy „przysłup”. Dom nr 24 za to pochodzi z roku 1635. Jego właścicielka, pani Ewelina Woźniak, wpuszcza nas do środka, choć jest nas aż czwórka. Opowiada o remontach. O tych sprzed 7 sierpnia 2010r., kiedy Bogatynię nawiedziła powódź, i o tych po tym kataklizmie, kiedy już trzeba było zwrócić się po pomoc do władz. W dniu powodzi była w domu sama. Do

domu wtargnęła rzeka o głębokości 1,80 cm, wyrwała i poniosła z sobą drewniane okna z parteru. „To pewnie nie jedyna taka powódź, jaką ten dom przeżył” - opowiada teraz z uśmiechem. I pokazuje: dom suchy, ciepły, i mimo małych okien - bardzo jasny wewnątrz. Na piętrze pokoje dla gości. Można im pozazdrościć... Dziękujemy, zapraszamy do Giebułtowa, bo u nas też są domy przysłupowe, jeden z nich pięknieje z dnia na dzień... Pani Ewelina zapewnia, że odwiedzi kiedyś Giebułtów. Po drugiej stronie ulicy stoi dom przysłupowy, zwany „Domem zegarmistrza”. Na parterze wystawa prac plastycznych i poczęstunek dla gości (chleb ze smalcem i ogórkiem), na piętrze architekt udziela wskazówek na temat renowacji domów przysłupowych, zainteresowanych jest wielu. Są także pokoje hotelowe. Jesteśmy pod wrażeniem... Wyjeżdżamy z miasta ulicą obfitującą w domy przysłupowe, wiele z nich jeszcze do remontu. Niestety, Bogatynia to jeszcze ciągle „krajobraz po bitwie”. Wszędzie złożone materiały budowlane, jeszcze dużo pracy czeka mieszkańców i władze. Z Bogatyni bierzemy kierunek na Zittau, bo naszym drugim celem jest wieś Obercunnersdorf w Niemczech, 7 km od Löbau, w gminie Kottmar, powiat Görlitz.

Obercunnersdorf bardzo przypomina nam Giebułtów, liczba mieszkańców - 1435 (u nas 1370), powierzchnia - 1.562 ha (u nas 1.204 ha), położenie też podobne do naszego: 358 m n.p.m., pagórki i dolinki jak u nas na trasie Augustów - Wola Augustowska. W dolnej części górujący nad miejscowością potężny wiadukt. Pod nim się zatrzymujemy i rozpoczynamy spacer po tej krainie baśni. Przed nami, za nami, obok nas, wszędzie stoją domy przysłupowe, jest ich tutaj 260. Wszystkie mają górną część elewacji wyłożoną łupkiem, można dostać „oczopląsu” od tych szaro-białych plamek, za to każdy ma trochę inne okna, inne obramowania, inne drzwi - to w nich tkwi cały urok i niepowtarzalność. Większość z nich to zwykłe domy mieszkalne, niektóre są wynajmowane dla urlopowiczów, bo pięknie tu i przytulnie, niektóre to małe restauracje, w jednym informacja turystyczna. W innym bardzo oryginalny sklep zielarski. Jeden, o powierzchni 12 m² zostawiono jako muzeum, bo jest cały krzywy, znacznie się osunął, parapety prawie równo z drogą. Ucierpiał w wyniku robót drogowych, ale nikomu nawet nie przyszło do głowy, aby go ... rozebrać. Zostawiono jako pamiątkę, z całym wyposażeniem, nawet toaletą, tzw. „Plumps-Toilette”. Pełno w nim zwiedzających, trudno się pomieścić.



Serdecznie witamy w zabytkowej wsi
Obercunnersdorf - głosi oryginalny „witacz”



Wszędzie takie same ogrodzenia, zwykłe płoty. Jeśli metalowe, to kształtem przypominające drewniane sztachetki. Przy niektórych brak ogrodzeń - to jeszcze większe pole do popisu dla wylewających się tu zewsząd przydomowych ogródków, można powiedzieć, że ogrody to drugi skarb tej wsi. Kwiaty rosną wszędzie, kolorowymi kępami, w donicach



i zabawnych pojemnikach, po obu stronach płynącego przez wieś strumyka, typowe, wiejskie kwiaty, krzewy i drzewa głównie liściaste, iglaków-bardzo mało. Trawniki, koszone bez pedanterii, przypominają raczej kwietne łąki, w tym miejscu, na tle domów przysłupowych, ma to szczególny urok. Właściciele zapraszają do środka. Chętnie korzystamy. Wnętrza są różne, jedne w dawnym stylu, inne dla przekory-



nowoczesne. Wchodzimy też do domów dopiero co kupionych, przed remontem. Takich też jest jeszcze kilka w Obercunnersdorf. Witają nas młode małżeństwa, często z niemowlętami na rękę. Podziwiamy ich odwagę, bo na pierwszy rzut oka te domy nadają się ... do rozbiórki. Ich właściciele mają jednak więcej optymizmu, a przede wszystkim zapewnioną pomoc państwa: korzystne kredyty, ulgi i dotacje oraz wdzięczność społeczeństwa: za uratowanie unikatowych obiektów architektury ludowej, dziedzictwa kulturowego regionu i kraju. Iniezykłą przyjemność mieszkania w domu zdrowym, przyjaznym i ciepłym. Właściciele domów przysłupowych też są zresztą ciepłi, jakimś tajemniczym ciepłem wewnętrznym...

Obercunnersdorf ma przydomek „wsi zabytkowej” (niem. Denkmaldorf). O tym informuje oryginalny „witacz” na wjeździe.

Ta wieś ma ogrzewany kryty basen, boisko i kort tenisowy. Wydaje się jednak, że tutaj nie są to obiekty najważniejsze.

Wyprawa zajęła nam cały dzień, piękny dzień. Po nim sny mogą być tylko kolorowe, takie jak Obercunnersdorf. Za rok obierzemy inną trasę. Na szczęście jest jeszcze co oglądać...

Relacja z wyprawy jednej z uczestniczek jest też na <http://zielonametamorfoza.blogspot.com>

(daal)

